



JAK WYWIEŚĆ W POLE MOTYLE

Opodal pewnego dużego miasta znajdowało się niewielkie gospodarstwo ogrodnicze, a w tym gospodarstwie, w małym domku z żółtymi okiennicami, mieszkał chłopiec, który miał na imię Cieszko. Tym z was, którzy czytali pierwszą książeczkę o nim, nie muszę niczego tłumaczyć, bo dobrze wiecie, że Cieszko dorastał pomiędzy główkami sałaty, kalarepami i ogórkami. Pamiętajcie też, że był to





chłopiec bardzo ciekaw świata: każdego ranka, gdy tylko się obudził, od razu się zastanawiał, co też mu się dziś przydarzy. A do tego zawsze się cieszył, kiedy choć trochę było z czego. Dlatego wszyscy mówili na niego Cieszko, mimo że naprawdę miał na imię Boguszek.

A ci z was, którzy jeszcze o tym nie wiedzieli, właśnie się dowiedzieli.

Pewnego ranka tatuś ogrodnik poślinił palec, wystawił go za okno i powiedział:

– Hmm, dzisiaj nam wieje motyli wietrzyk.

– Motyli? – zdziwił się Cieszko.
– Tak. To jest taki leciutki wietrzyk, jakby robiły go motyle swoimi skrzydełkami – odpowiedział tatuś.

I chyba miał rację, bo nad gospodarstwem ogrodniczym właśnie unosił się, krążył i trzepotał skrzydełkami obłoczek bielinków kapustników. Chłopiec wybiegł z domu i popędził w stronę tej białej chmurki, która bezszelestnie robiła motyli wietrzyk. Bardzo możliwe, że te motyle były oswojone, bo śmiało siadały Cieszkowi na głowie i rękach.

– Coś pięknego!



Synek ogrodników kręcił się jak fryga pomiędzy bielinkami, a jednego musiał nawet zdmuchnąć sobie z czubka nosa, bo go łaskotał.

– Ty się cieszysz, a popatrz na naszą kapustę – westchnął tatuś. – Nic, tylko się i płakać...

Cieszko zostawił motyle w spokoju i pochylił się nad zagonkiem kapusty. Zobaczył, że po zielonych główkach ściekają smutne przezroczyste krople, które nie były niczym innym jak kapuścianymi łzami.



– Nie płacz, kapusto – powiedział Cieszko i pogłaskał jedną kędzierzawą główkę. – My cię przesadzimy.

Po czym ruszył do szopy po łopatę.

– Gdzie chcesz ją przesadzić? – zatrzymał go tatuś.

– Trochę dalej od cebuli, tatusiu. Nigdy nie sadź kapusty koło cebuli. Przecież mamusia też płacze od cebuli, sam wiesz.

Chociaż ogrodnik wcale nie miał najlepszego humoru, musiał się uśmiechnąć. A zaraz potem wyjaśnił synkowi, że kapusta wcale nie płacze przez cebulę, tylko przez bielinki, ponieważ są to takie szkodniki, że aż strach.

– Szkodniki? – westchnął Cieszko i z żalem spojrzał na cichy biały obłoczek, który zawirował nad zagonkami jak niespodziewana śnieżna kurzawa.

– Żebyś wiedział, mój mały – powiedział tatuś. – Bielinki składają na liściach jajeczka, a kiedy z jajeczek wylegną się gąsienice, zjedzą nam całą kapustę.

– Naprawdę? A to dranie! – obruszył się Cieszko. A potem oznajmił: – Nic się nie bój, tatusiu, już ja je wyprowadzę w pole!

Usiadł na zwiniętym wężu ogrodowym, oparł brodę na dłoniach i zaczął kiwać głową na boki. Kiwał tak i kiwał, w czasie tego kiwania tatuś zdążył rozrzucić dwie taczki kompostu, a motyle rozsiadły się na zagonku kapusty.